

Komendant
JÓZEF PIŁSUDSKI,
twórca ruchu wojskowego przed wojną, twórca i wódz duchowy legionów.
Obecnie nasz wódz naczelny i minister spraw wojskowych.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Oddanie dowództwa bryg. Józefowi Piłsudskiemu.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich urzędzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadyerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swemi poprzednimi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadyer Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż narodowemu rządowi obowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918 r.

*† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski*

Józef Piłsudski.

Rozkaz naczelnego wodza.

Warszawa, 12.11 1918 roku.

ŻOŁNIERZE!

Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew

swoją poświęcić na rzecz dobra ojczyzny i szczęścia jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie—zdawało się—nieuleczalnem naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, z konieczności karle były i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa w wojsku. Liczę na to, że każdy z was potrafi sobie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysilek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twar-da nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak i najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowany i zrównoważony, zdolny do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić wam wyrzutów i abym mógł, składając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o mnie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, lecz dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Józef Piłsudski.

Jedność Wojska.

„Witaj jutrzeńko swobody, za tobą zbawienia słońce“—mówimy dziś słowami poety. Stała się rzecz, o jakiej niedawno marzyć nie było podobna: rozpadły się moce trzech państw, które ongi dokonały rozbioru Polski, a potem tak długo panowały na ziemiach naszych.

Jest to chwila zwrotna dla nas; od wyzyskania jej zależy cała przyszłość narodu naszego. Wiemy, czujemy wszyscy, że przyniesie nam ona to, *na co zasłużymy swą zdatnością do rzeczywistego budowania gmachu całej i niepodległej Polski.*

A cóż ważniejszego w tej budowie nad tworzenie wojska narodowego!

Naród nasz pragnie dziś wojska, garnie się ochoczo do szeregów, robi swoje. Od nas, żołnierzy, zależy więc wyzyskanie jego dobrej woli w należyty sposób: przez dostarczenie mu jednolitych ram kadrowych, kręgosłupa do organizmu wojskowego polskiego.

Niedawne złe czasy wywołały rozdwojenie wśród żołnierzy. Ci, co do jednego w istocie dążyli celu, poróżnili się o drogi wiodące do niego; inni jeszcze przeszli przez całkowicie odmienne koleje służby. Nie wolno nam dziś już wspominać nawet o tem, bo bylibyśmy jak ta piechota i jazda koronna pod Batohem, które nieprzyjaciel, wtargnąwszy do obozu polskiego, zastał w walce między sobą. Naukę karności i jednolitości wojskowej daje nam dziś w tak bohaterski sposób Lwów. Idźmy za jego wzorem! Z serca, z pamięci, z ubiorów naszych—wyrzucmy to wszystko, co różni, co dzieli. Jesteśmy dziś żołnierzami Jednej Polski, garnącej się pod nasze skrzydła opiekuńcze. Jednego mamy wodza, tego, który w sierpniu r. 1914 chwycił mocno za sztandar narodowy polski: Komendanta Józefa Piłsudskiego. Nie masz już w Polsce różnych wojsk! jest tylko jeden Jej obrońca: szary żołnierz polski. Podajmy sobie mocno dłonie na proste, jasne ślubowanie żołnierskie: „Dla Ciebie Polsko, dla Twej przyszłości i chwały chcemy służyć, pracować, za Ciebie oddać w potrzebie życie!“

Wacław Tokarz.



Pogadanki z zakresu służby polowej.

I. Ubezpieczenie na postoju.

II.

Wszystkie forpoczty, razem wzięte, stanowią straż przednią sił głównych; placówki — straż przednią oddziałów kompanii forpocztowych, wedety i patrole — straż przednią placówek.

Działalność forpoczt w razie ataku przedstawia się jak następuje:

Patrole i wedety oznajmiają placówkom, że nieprzyjaciel zbliży się, o czem te ostatnie powiadamiają wszystkie oddziały, stojące poza niemi; zatem patrole i wedety cofają się do swych placówek.

Placówki, wspierając wedety, stawiają nieprzyjacielowi pierwszy opór, zmuszają go do posuwania się z pewną przezornością. Szybkość ognia placówek często zwodzi nieprzyjaciela co do siły, jaką ma przed sobą; ukrycie dobre nie pozwala mu oryentować się skąd padają strzały i nieprzyjaciel obawia się zasadzki.

A jeśli — mimo to — nieprzyjaciel posuwa się naprzód, to wówczas placówki cofają się ku oddziałom forpocztowym, stawiając dalszy opór przeciwnikowi.

Wtedy nieprzyjaciel uderza na punkty obsadzone przez oddziały (kompanie) forpocztowe, którym odwód forpoczt, wczas i należycie zorientowany, ma możność przybycia w odpowiedniej chwili na pomoc.

Podczas tego główne siły, uprzedzone, mają czas powziąć odpowiednie decyzje i przygotować się należycie do walki, czyli są zabezpieczone przed niespodzianym napadem.

Przykłady historyczne, stwierdzające skutki zaniedbania w służbie forpocztowej.

Historja wojen zna liczne przykłady klęsk, spowodowanych przez zaniedbanie się w służbie forpocztowej. Kilka takich przykładów, przeważnie z wojny polsko-rosyjskiej r. 1831, podczas której obie strony wojujące ogromnie zapoznawały służbę ubezpieczeń, przytaczamy poniżej.

Przykład 1.

Podczas wojny polsko-rosyjskiej w r. 1830/31 gen. Kreutz wkroczył do województwa Lubelskiego. Puławy zajął pułk dragonów kazańskich, który nie przedsięwziął żadnych ostrożności

w celu zabezpieczenia się przed napadem. Dnia 26 lutego o g. 5 wieczorem pułkownik Łagowski na czele 220 strzelców, sformowanych w województwie Sandomierskiem przez Juliana Malachowskiego i Jana Wielhorskiego, przeszła Wisłę po lodzie i tak zniemacka napadł na dragonów w Puławach, że ci nie mieli czasu wsiąść na konie. Zabarykadowali się więc w stajniach, dwa razy odrzucili wezwanie do poddania się i mężnie bronili się. Dopiero po trzechgodzinnej walce połacy, prowadzeni przez walecznego Malachowskiego, zdołali wybić wrota. Dragoni stracili 35 zabitych, reszta zaś oddziału została wzięta do niewoli w liczbie 265 żołnierzy i 5 oficerów z 90 końmi, ze sztandarem pułkowym, 2 jaszczykami i przepysznyim oltarzem połowym.

Przykład 2.

W celu otrzymania pewnych wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich gen. Skrzynecki otrzymał rozkaz wyruszenia nad Liw z dywizją, złożoną z 11 batalionów piechoty i dwóch pułków ułanów. Instrukcja zalecała mu atakować i znosić wszystkie oddziały, jakie napotka na swej drodze, oraz zarządzić odwrot dopiero wówczas, gdy przekona się, że ma przed sobą znaczniejsze siły. Warunki terenowe zapewniały powodzenie. W nocy 14-go lutego dotarł oddział ten na skraj lasów, otaczających równinę Liwea, gdzie spotkał słabą straż przednią rosyjską, która nie zachowywała żadnej ostrożności. Skrzynecki, znajdując się na czele oddziału, rozkazał zaraz rzucić się do ataku. W obozie rosyjskim powstało wielkie zamieszanie. Konie i ludzie uciekali na wszystkie strony przez pola, pozostawiając za sobą zabitych i rannych; wielu jeńców, sztandar i mnóstwo koni stało się zdobyczą polaków, którzy strat prawie żadnych nie ponieśli. Jedynie pułkownik Ziemięcki, dowódca drugiego pułku, otrzymał ciężką ranę.

Przykład 3.

Podczas tejże wojny gen. Chrzanowski rozłożył wojsko swoje na biwaku pod Lubartowem, skrzydłem do nieprzyjaciela na niedogodnej pozycji bojowej, a przytem i bez ubezpieczeń. Zaniedbanie było tak wielkie, że patrol oficerski rosyjski podszedł do samego biwaku i policzył wojsko. (Oficerowie z Chrzanowskim spali w mieście). Nazajutrz (10.V) rosyjanie urządzili napad i Chrzanowski uratował się tylko w ten sposób, że poświęcił część 1 pułku strzelców konnych na szarżę, podczas których zdołał uszykować swe wojsko. Zostawił on następnie na stracenie w klasztorze kompanię 1 pułku piechoty, która swym bohateriskim oporem wstrzymała posuwanie się Rosyan.

Przykład 4.

Napaść na zamek w Chambord (9 grudnia 1870. r.) w czasie wojny prusko-francuskiej, zajęty przez 3800 francuzów, i wzięcie tegoż przez dwie kompanie prusaków daje jaskrawy przykład, co może zdecydowane działanie choćby nielicznego oddziału w wypadku, gdy nieprzyjaciel zaniebda ubezpieczyć się. Mur okalający zamek nie był strzeżony i dwie kompanie prusaków podeszły niezauważone tuż pod zamek, tak, że załoga jego nie miała czasu na obronę.

Pytania.

1. Dlaczego wojska zatrzymują się na spoczynek?
2. Ile mamy rodzajów postojów?
3. Co to jest biwak?
4. Co to są kwatery?
5. Co to jest kwatery-biwak?
6. Jak wpływa postój na bojową gotowość wojsk?
7. Dlaczego postoje zmniejszają bojową gotowość wojsk?
8. Co grozi ze strony nieprzyjaciela wypoczywającym wojskom?
9. Kiedy w oddziale może najłatwiej powstać popłoch?
10. Jakiego rodzaju zarządzenia mogą przeszkodzić nieprzyjacielowi w dokonaniu napaści niespodzianej?
11. Jakie główne zadania mają na celu oddziały ubezpieczające?
12. Jak się nazywają oddziały, które czuwają, gdy reszta wojsk odpoczywa?
13. O czym wiedzieć musi nieprzyjaciel, by mógł ułożyć plan napaści na nasze spoczywające wojska?
14. Co ryzykuje nieprzyjaciel, gdy atakuje bez posiadania dostatecznych wiadomości?
15. Co robi nieprzyjaciel w celu zebrania wiadomości o naszych wojskach?
16. Dokąd kierują się patrole i wywiadowcy w celu rozejrzenia się w rozmieszczeniu wojsk naszych?
17. Co robią patrole nieprzyjacielskie po zebraniu potrzebnych im wiadomości?
18. Co powinien czynić oddział ubezpieczający, aby ochronić skutecznie własne siły?
19. Dlaczego oddziały ubezpieczające powinny odpierać patrole nieprzyjacielskie?
20. Dlaczego oddziały ubezpieczające muszą odpędzać lub rozpraszać słabe oddziały nieprzyjacielskie?

21. Co czynią ubezpieczenia w razie następowania większych sił nieprzyjacielskich?

22. Co oznacza „gotowość bojowa“ oddziału?

23. Z jakich części składają się forpocztę?

24. Dlaczego oddział (kompania) forpocztowy nie wysyła bezpośrednio patroli, nie wystawia wedet?

25. Dlaczego pomiędzy wedetami a kompanią forpocztową stoją placówki?

26. Zadania placówki?

27. Jak się nazywa linia, na której stoją oddziały (kompanie) forpocztowe?

28. Jakie najlepsze stanowiska dla oddziału forpocztę?

29. Co robią wedety i patrole, spostrzegłszy, iż nieprzyjaciel zbliża się?

30. Co robią placówki w razie zbliżania się nieprzyjaciela.

31. Czy kilkakrotnie słabsza od nieprzyjaciela placówka może powstrzymać jego posuwanie się i jakim sposobem?

32. Co robią placówki w razie zaatakowania przez duże siły nieprzyjacielskie?

33. O co walczą patrole, placówki, oddziały (kompanie) forpocztowe i odwód forpocztę, razem wzięte? (By zyskać na czasie i umożliwić głównym siłom stanąć pod bronią!)

34. Do przykładu 1. Wyszukać na mapie miejscowości, o których mowa. Czemu należy przypisać rozbitcie oddziału dragonów?

35. Do przykładu 2. Dlaczego straż przednia w okolicach Liwca została rozbitą przez wojska polskie? Czy polacy przy tem mieli duże straty?

36. Do przykładu 3. Dlaczego patrolowi rosyjskiemu powiodło się zliczenie sił polskich? Jakie straty ponieśli polacy dzięki zaniedbaniu w służbie ubezpieczeń?

37. Do przykładu 4. Co spowodowało, że 3800 francuzów musiało złożyć broń przed dwoma kompaniami prusaków?

E. Elzenberg, kpt.

Co pisał sztab generalny rosyjski o organizacjach strzeleckich w Galicyi.

O tem, że sztab generalny rosyjski interesował się żywo organizacjami strzeleckimi w Galicyi, wiedzieliśmy oddawna z doświadczenia. Przed wojną ujawniło się to

w wykrywaniu od czasu do czasu jego agentów, pragnących wcisnąć się w szeregi „Związków strzeleckich“. Podczas wojny stwierdziliśmy to nieraz namacalnie, przeglądając zawartość rozmaitych archiwów rządowych rosyjskich. W jednym z nich, w Piotrkowie, odszukaliśmy np. fotografię, przedstawiającą przemarsz oddziału „Związku“ ulicą Marszałkowską w Zakopanem, którą tutaj zamieszczamy (w pierwszej piątce maszerują tutaj m. i. podpułkownik dr. Maryan Kukiel i zgasły niedawno kapitan Kostek—Aleksandrowicz), obok znacznej ilości egzemplarzy broszury „Skarb i wojsko“, napisanej ongi przez ppułk. M. Kukiela.



Obecnie leży przed nami zeszyt pisma (z marca r. 1914), wydawanego przez sztab generalny (z dopiskiem na tytule: „Nie podleżit ogłoszenju“, t. j. „nie przeznaczone do szerszej publikacyi“), w którym znajdujemy artykuł: „Przygotowanie wojskowe ludności w Austro-Węgrzech“, poświęcony w $\frac{3}{4}$ organizacyom wojskowym galicyjskim.

Na pierwszy plan wydobywa się tutaj, ma się rozumieć, „Sokół“, któremu autor poświęcił i najwięcej miejsca i wszystkie wogóle ilustracye (podajemy je w tekście). Wogóle „Sokół“ miał najwięcej szczęścia u rosyjan; wszak pierwsza urzędowa wzmianka rosyjska o potyczce oddziałów naszej późniejszej I-ej brygady pod Kielcami nazywa-



ła nas „Sokolami“, a i żołnierz rosyjski z początku najchętniej częstował „leguna“ tem mianem, zdrabniając je tylko na czule wprost — z punktu języka rosyjskiego — „sokolik“. Więc i autor sztabowy najszerzej i najpoważniej traktuje „druhów“ w czerwonych „garybaldkach“, choć, jak wiadomo, nie oni, ale mniej kolorowe „drużyny polowe“ sokole dostarczyły nam dobrego materyału żołnierskiego do karpackiej brygady. Piszę o ustawie „Sokoła“, organizacji, o jego mundurach: paradnych, cywilnych, a nawet



o koszulkach i pantoflach „specyjalnego typu“, używanych do gimnastyki. Siłę „Sokoła“ w Galicyi oblicza na 40.000 ludzi, nie rozróżniając tylko, ilu z nich należało w rzeczywistości do „drużyn polowych“. Mówi o zlotach w Krakowie, Lwowie i Trzebini, o konnym „Sokole“ we Lwowie, wznawiającym tradycyę kawaleryi narodowej.

„Związek strzelecki“ występuje tutaj, o dziwo, w charakterze filii „Sokoła“. O nim wie już autor znacznie mniej. Dowiedział się tylko, że poza nim stała z początku „Organizacya walki czynnej“, którą uważa on za groźną nawet dla rządu austriackiego. Zasadą tej organiza-



cy miało być podług autora: „umieć milczeć i nie mówić nigdy nic więcej ponad to, co niezbędnie potrzebne“. Jak wiadomo, przed ulegalizowaniem „Związku strzeleckiego“ ten odłam organizacji wojskowych utworzył w Krakowie legalne stowarzyszenie „Piechur“. Autor pisze o niem co następuje: „Z towarzystw i drużyn strzeleckich najsilniej rozwinęła się „Piechura“ („t. j. piechota“), zorganizowana legalnie. Członkowie „Piechury“ posiadają specjalne mundury do ćwiczeń, sygnały, instruktorów i broń. O „Polskich drużynach strzeleckich“ sztabowiec rosyjski nie wie nic; uwzględnia on natomiast „Drużyny Bartoszwowe“ (zajmujące się podług niego gimnastyką i pożarnictwem;

członkowie ich noszą bagnety) i „Skauta“, którego liczy w Galicyi na 30000 członków. Ogół organizacyi wojskowych miał obejmować podług niego 100.000 członków. Szacowano nas więc znacznie lepiej, niż było w rzeczywistości.

Tak samo zbyt optymistycznie ocenia autor rolę Komisji Tymczasowej, rozległość jej środków materalnych, oraz doniosłość wpływów agitacyjnych.

Wacław Tokarz.

Pouczenie o chorobach płciowych.

Do chorób płciowych zaliczamy choroby, które przenoszą się z chorych na zdrowych, najczęściej przez obcowanie płciowe, niekiedy jednak i innym sposobem mogą być przeniesione.

1. *Objawy* najniebezpieczniejszych chorób płciowych są następujące:

Syfilis. W kilka lub kilkanaście dni po zarażeniu pojawia się ranka niebolesna na członku płciowym. W jakiś czas później, t. j. w 4 do 8 tygodni, zjawia się wysypka na skórze, czasem ranka w ustach, lub około otworu stolcowego; ranki te są bardzo zaraźliwe. Ślina osób, mających takie ranki w ustach, jest zaraźliwą, z tego powodu pocałunki takich osób są niebezpieczne; zarazić się także można, pijąc z naczyń źle umytych, używanych przez takie osoby zarażone, używając ich chustek do nosa, serwet, ręczników i t. d. Ta choroba trwa czasem przez szereg lat i prowadzić może w późniejszych okresach, szczególnie nieleczone, do głębokich wrzodów na całym ciele, próchnienia kości, wyschnięcia rdzenia pacierzowego, rozmiękczenia mózgu i różnych chorób umysłowych. Choroba ta udziela się potomstwu; kobiety zarażone rodzą płody nieżywe, albo rodzą dzieci słabowite, dotknięte taką samą chorobą, a takie dzieci zarazić znów mogą osoby, karmiące je piersią. Dzieci, zrodzone z rodziców obarczonych tą chorobą, mogą stać się idiotami.

Wrzód miękki. Inna, nie tak niebezpieczna, ale bardzo dolegliwa choroba płciowa pojawia się w postaci ranki bolesnej, najczęściej na częściach płciowych, już w parę dni po zarażeniu się. Jednocześnie występuje często obrzęk i bolesność gruczołów w pachwinie, czasem przychodzi do zropienia tych gruczołów. Ta choroba najczęściej nie pozostawia następstw.

Rzeżączka (tryper). Jeszcze inna z chorób płciowych ob-

jawia się w następnym dniu, lub w parę dni po zarażeniu się, pieczeniem w cewce moczowej, a następnie wypływem ropy (materii) z cewki i silnymi bólami przy oddawaniu moczu. Przy niedostatecznym leczeniu lub nieodpowiednim zachowaniu się wystąpić może zapalenie pęcherza, jąder, w końcu choroba może się przeciągnąć, powodując nieraz trwałą trudność oddawania moczu, albo też niepłodność. U kobiet choroba sadzi się najczęściej w macicy i przenieść się może i na jajniki, powodując ciężką niemoc, a w następstwie nierzadko niepłodność. Wyciek z części płciowych osoby chorej, przeniesiony ręką na oko, wywołuje podobną chorobę oka, grożącą utratą wzroku. Kobieta rodząca, a chora na tą chorobę, może przy porodzie zarazić oczy noworodka.

Przez obcowanie płciowe w czasie choroby zarazić może osoba chora drugą osobę. Kto tak czyni, lub w jakikolwiek inny sposób naraża bliźniego na zarażenie chorobą płciową, *ten popełnia zbrodnię i może być sądownie karany.*

Leczenie tych chorób trwa zazwyczaj długo, *ale są one wyleczalne.*

II. Aby się ustrzedz chorób płciowych, stosuj się do następujących rad:

1. Żyj moralnie i w zupełnej czystości aż do zawarcia małżeństwa.

2. Obowiązkiem twoim wobec władzy wojskowej i dla dobra kraju jest wskazać osobę, od której się zaraziłeś, oraz podać jej dokładny adres.

Kobiety chore płciowo zostają przymusowo zabrane do szpitali i wyleczone, przez co uchrania się wiele twoich bliźnich od skutków zarażenia.

Fałszywe zeznania *bedą surowo karane*, gdyż powodują odesłanie do szpitala osób zdrowych, często zupełnie niewinnych.

3. *Jeżeli zamierzasz spółkować z nieznaną ci bliżej kobietą, zażądaj okazania książeczki kontrolnej lub paszportu, zapamiętaj imię, nazwisko i dokładny adres, abys w razie zarażenia się mógł wskazać osobę, będącą rozzadnikiem zarazy.*

4. Nie obcuj płciowo w stanie nietrzeźwym, ani z osobą nietrzeźwą. Nie pij żadnych trunków.

5. Nie sypiaj w jednym łóżku, ani wspólnem legowisku z obcymi osobami.

6. Nie dotykaj oczu, ani ust nieumytemi rękami po dotknięciu części płciowych. Myj często ręce, a całe ciało utrzymuj w czystości.

7. Nie całuj w usta. Nie używaj cudzych chustek do nosa, serwet, ręczników, nie śliń ołówków, ani też palców przy odwracaniu kartek książki lub liczeniu pieniędzy. Nie bierz do ust niedopalonych papierosów, ani cygar, pozostawionych przez inne osoby, nie używaj cudzej fajki, ani brzytwy. Nie całuj nigdzie żadnych przedmiotów, całowanych przez inne osoby, bo przed chwilą mogła je pocałować osoba chora i możesz się wtedy zarazić. Nie pij z cudzego, niewymytego naczynia, ze wspólnych kubków, konewek, szklanek, nie jedz cudzą niewyczyszczoną łyżką, widelcem lub nożem. Wymagaj w restauracjach, kawiarniach, gospodach, aby ci podawano naczynia czyste, wymyte dokładnie i przepłukane w czystej wodzie bieżącej. Nie kąp się w wannie w takiej wodzie, w której się już inna osoba wykąpała.

W razie jakiegokolwiek obawy, że zarażenie mogło nastąpić, należy zaraz po stosunku:

- a) oddać mocz;
- b) umyć dokładnie części płciowe roztworem sublimatu;
- c) -wpuścić zakraplaczem kilka kropel 10% roztworu protargolu do cewki moczowej i zatrzymać w niej przez 3 minuty, (zakraplacz potem przepłukać wodą czystą i włożyć do wody karbolowej, a przed użyciem osuszyć czystą watą);
- d) natrzeć dokładnie i wszędzie członek 30% maścią kalomelową;
- e) umyć dokładnie ręce wodą i mydłem;
- f) w razie najłżejszego nawet otarcia lub skaleczenia części płciowych udać się po poradę do lekarza.

Stosunki z osobami nieznanymi, złego prowadzenia się, hulakami i t. p. są szczególnie niebezpieczne.

III. Jeżeli spotkało cię nieszczęście zarażenia się, to:

1. *Udaj się natychmiast do lekarza o poradę, bo im wcześniej zaczniesz leczyć się, tem pewniej wyzdrowiejesz. Nie kryj się z chorobą przed lekarzem, lecz z całym zaufaniem przedstaw mu swoje cierpienia. Nie wierz zabobonom i nie trać czasu i pieniędzy na radzenie się znachorów, nie słuchaj też rad tak zwanych „doświadczonych przyjaciół”. Ponieważ leczenie trwa zazwyczaj dosyć długo, jest kosztowne i kłopotliwe, więc zostaniesz odesłany do szpitala, a tam bez przeszkód gruntownie wyleczysz się.*

2. Dopóki lekarz stanowczo ci nie powie, że choroeba jest już wyleczona, *nie wolno* ci obcować płciowo.

3. W czasie choroby musisz spać osobno, mieć własne przybory do jedzenia i picia i t. p. Bielizna twoja powinna być

przed oddaniem do prania odkażona w osobnym naczyniu przez gotowanie w wodzie z dodatkiem 2% sody.

4. Całe ciało, a w szczególności części płciowe utrzymuj w czystości. Myj często ręce.

Nie wolno ci pod żadnym warunkiem zawierać małżeństwa, dopóki nie wyleczysz się zupełnie, dopóki lekarz nie zapewni cię stanowczo o zupełnem już wyzdrowieniu i nie pozwoli li wyraźnie na małżeństwo.

Głównym celem małżeństwa są dzieci i to dzieci zdrowe, bo tylko ze zdrowych dzieci wyrastają zdrowi ludzie na pożytek narodu. Pamiętaj, że twym obowiązkiem względem Boga, narodu i własnego sumienia jest uchronić się od tych chorób, które szkodzą celowi małżeństwa, a najprostszą i najpewniejszą do tego drogą jest nie tylko strzeżenie swego zdrowia, ale także życie obyczajne i moralne.

Na czasie.

Strzedz broń!

Dzienniki przynoszą ciągle wiadomości o odebraniu broni temu lub innemu oddziałowi wojsk niemieckich, o wykrywaniu składów broni. Na ulicach wolnej Warszawy pełno teraz, obok żołnierzy naszych, grupki ludzi, ubranych na poły po wojskowemu lub całkowicie po cywilnemu, a uzbrojonych w karabiny niemieckie z bagnietami. Jest to zjawisko po części nieuniknione, gdyż wojska mieliśmy zbyt mało, aby sprostać odrazu tym zadaniom służby garnizonowej, które stanęły tak nagle przed nami. Wypadło więc wzywać ochotników do pełnienia odpowiedzialnej służby wart, którzy dziś, jutro staną się już żołnierzami regularnego wojska polskiego.

Ale tak nie będzie, nie może być nawet dłużej. Kto wziął do ręki broń, ten złożył jakby ślubowanie żołnierskie, ten musi nazajutrz stanąć w szeregu. Jeżeli mu sił lub woli po temu nie staje, niech ją odda odrazu w powołane dłonie żołnierskie. My nie mamy własnych fabryk broni i amunicji i każdy karabin jest drogocenną własnością narodową, której strzedz należy, jak oka w głowie. Pamiętajmy o naukach przeszłości. Za powstania Kościuszki lud warszawski rozebrał broń z arsenału, aby walczyć z moskalami, a potem bardzo opornie zwracał ją władzom. Skutek był ten, że regularnego żołnierza polskiego nie można było uzbroić w karabiny, co znowu z kolei stało się jedną z przyczyn

kłęk naszych i upadku Polski. W powstaniu listopadowem ludność stolicy rozebrała znowu broń z arsenału i doprowadziła w końcu do tego, że 6—10.000 karabinów bądź zginęło całkowicie, bądź też uległo poważnym uszkodzeniom. To też później zabrakło broni dla nowych pułków piechoty, których dzięki temu tak długo nie można było użyć na froncie. Pamiętajmy i o tem, że dziadowie nasi z roku 1863 z gołemi rękami lub kijami musieli iść na moskali i krwią własną okupywać każdy karabin, że w organizacjach strzeleckich w Galicyi karabin, zakupiony za ciężko oszczędzony grosz, był skarbem, po który w czasie ćwiczeń wyciągało się zawsze kilkanaście rąk.

Nikt nam nie da broni za darmo. My sami nie wykujemy jej tak szybko. Strzeżmy więc dla ojczyzny, dla powołanych rąk żołnierskich każdego karabinu, bo jest on wyrazem nie zabawki, nie paradowania, ale ciężkiego, poważnego obowiązku poświęcenia życia dla ojczyzny.

Rembertów.

Rankiem 11-go listopada udali się pułkownik Rodziewicz i kapitan artyleryi Hertel samochodem do Rembertowa, gdzie znajdował się poligon artyleryi niemieckiej. Stały tam cztery baterie artyleryi, kompania karabinów maszynowych i kompania piechoty, ogółem 1500 ludzi, w czem 200 oficerów, i 211 koni.

Wojsko niemieckie utworzyło już tam swoją radę żołnierską, zachowując mimo to swą spójność. Delegatów naszych nie chciano zrazu wpuścić do obozu. Po krótkiej debacie Niemcy zgodzili się na to, że pułk. Rodziewicz razem z ich delegatami pojedzie do Warszawy do komendanta Piłsudskiego, aby od niego dowiedzieć się o istotnym stanie rzeczy, zaś kapit. Hertel pozostanie z nimi, jako zakładnik.

O godz. 11 w południe przyjechał z Warszawy pułk. artyleryi Rummel (z korp. gen. Dowbór-Muśnickiego) z pewną ilością oficerów dywizyonu konnej artyleryi b. naszego I-go korpusu. Wówczas Niemcy urządzili naradę swej rady żołnierskiej i oświadczyli, że zamierzają zabrać działa, broń, amunicję i cały w ogóle ruchomy majątek Rembertowa i ruszyć z nim ku swej granicy; inaczej postąpić nie mogą, gdyż na to nie pozwala im honor żołnierski. Na to oficerowie nasi odpowiedzieli, że odwrót taki jest niemożliwy. Linie Narwi i Wisły obsadziły już siły polskie, które nie przepuszczą Niemców bez boju. Wówczas rada żołnierska zgodziła się na pozostawienie dział, dodając, że zabierze natomiast broń, wozy etc. i z tem wszystkiem odejdzie 12.XI. o g. 8 rano ku granicy. Nie zgodzono się z naszej stro-

ny i na to, żądając złożenia broni (oficerowie jedynie mieli zachować broń boczną) i wydania całego majątku, gwarantując natomiast swobodny odjazd do granicy pod eskortą polską, oraz zaprowiantowanie na parę dni. Po pewnych wahaniach Niemcy przyjęli te warunki. Gdy ich 12.XI popołudniu zawagonowywano, przyjechał samochodem delegat ich warszawskiej rady żołnierskiej, który wezwał ich do zachowania broni. Powstało chwilowe zamieszanie, poczem jednak artylerzyści niemieccy dostosowali się do ułożonych warunków. Wysłano ich przez Aleksandrów do Torunia pod eskortą naszych piechurów pod dowództwem ppor. Uziębły.

Nasi zagarnęli w ten sposób ogromny materiał artyleryjski, t. j. 1 baterię polową, 1 haubic (10 cm.), 2 dalekonośne i 2 baterie szkolne, t. j. ogółem 28 dział z jaszczykami, wozami, kolumnami, masą amunicji, przyrządami celowniczymi, telefonami, telegrafem iskrowym, elektrownią, karabinami maszynowymi, karabinami, granatami ręcznymi, dobrze zaopatrzonymi magazynami prowiantowymi i furazowymi — jednym słowem bardzo okazały majątek, który stać się może podwaliną artylerji polskiej.

Tu jednak zaczęły się trudności. Jak ogarnąć ten obóz, obliczony na 2000 ludzi! Jak zapobiedz zrabowaniu go przez ludność okoliczną, która odrazu rzuciła się na magazyny i stajnie, rabując co się dało, rozbierając nawet poszczególne baraki! Wszak później doszło z nią nawet do formalnej strzelaniny. Następnie Niemcy, odchodząc, zostawili obóz w nieładzie, pokryli konie w zaroślach i t. d.

Trzej oficerowie nasi: kapit. Hertel, główny inicjator tej wyprawy, oraz por. Domański i Ludwik, rozporządzali na razie (12.XI) kompanią piechoty kapit. Kalabińskiego (80. l.) i oddziałem 140 akademików. Dopiero 13.XI nadeszła nowa partya akademików (100 l.), 14.XI. dalszych 40, a 15.XI. 104 uczniów szkoły handlowej Zieleniewskiego. Ale ta garść rekrutów swą ochotą i zapałem uratowała wszystko. Akademicy, niejednokrotnie w podszytych wiatrem paletocikach i dziurawych butach zaciągnęli się na wartę i bez najmniejszego szemrania spełniali swój obowiązek żołnierski, broniąc majątku narodowego. Kapit. Hertel nie może dość nachwalić się ich postępowania. Pierwszorządne usługi oddali również oficerowie artylerji z korpusu generała Dowbór-Muśnickiego. Brali do ręki broń i stawali na wartach, jak prości żołnierze. Akademicy zabrali się także do gotowania strawy dla obozu, rozgospodarowali się w kuchniach.

Obecnie wre w Rembertowie praca organizacyjna — pod dowództwem pułk. Rummela formują się tam: 1) dywizyon lekkiej

artyleryi kapit. Hertla i 2) dywizyon ciężkiej—ppułkownika Strze-
mińskiego. Wierzymy, że rozporządzając tak dobrym materiałem
rekruckim, oficerowie nasi wkrótce postawią oba dywizyony
na nogi.

Odzyskanie Przemyśla.

W Przemyślu na drugi dzień po objęciu władzy przez
polską komisję likwidacyjną doszło do konfliktu pomiędzy pol-
ską komendą miasta, a ukraińcami. Ponieważ ukraińcy znajdo-
wali się w absolutnej przewadze, polska komenda zawarła z ni-
mi układ, mocą którego nastąpił rozdział obiektów wojskowych
między polakami, a ukraińcami, zaś straż bezpieczeństwa w mie-
ście pełnić miały wspólne oddziały polsko-ruskie. Miejscem urzę-
dowania polskiej komendy był lewy brzeg Sanu, rusinów — pra-
wy. Rusini układu nie dotrzymali i w kilka dni później oddzia-
ły ruskie, przypiąwszy orzełki polskie, podstępnie podeszły war-
tę polską, opanowały całe miasto, oraz przystąpiły do intern-
owania dowódców polskich. W następstwie tego faktu i z powodu
nadużyć, których dopuszczali się ukraińcy w stosunku do polskich
mieszkańców miasta, naczelnik sił polskich, gen. Roja, wysłał pod
Przemyśl ekspedycję wojskową pod kierunkiem mjr. Stachiewi-
cza. Major Stachiewicz, przybywszy na linię Sanu, posłał ulti-
matum rusinom, żądające oddania miasta do południa 11 listopa-
da; w razie odmowy ultimatum przewidywało rozpoczęcie kro-
ków nieprzyjacielskich.

Do oznaczonego terminu odpowiedzi nie było. Natomiast
zaczęły padać coraz gęstsze strzały ze strony ukraińców. Pod
ogień brano manewrujące na Zasaniu oddziały polskie, nawet po-
szczególne grupy przechodniów...

Ukraińcy dążyli widocznie do uzyskania przewagi z bronią
w rękę.

Jakoż o g. 12 ze strony rusinów padł pierwszy strzał ar-
matni. Bitwa została tem samem rozpoczęta.

Był pochmurny dzień jesienny. Oddziały polskie i ich ko-
menda niełatwe miały zadanie do rozwiązania. Major Stachiewicz,
dowodzący siłami polskimi, musiał liczyć się z ryzykiem, jakie
przedstawiało frontowe forsowanie linii Sanu i przeprawa przez
długie mosty, ostrzeliwane przez ukraińców, z frontu i wszystkich
domów nad Sanem, panujących wysoko nad Sanem.

Za każdym przesunięciem oddziały piechoty brane były pod
morderczy ogień karabinów maszynowych ukraińców. Stało się
oczywistem, że bez przygotowania artyleryjskiego piechota nie-
będzie mogła ruszyć się z ukrycia.

Z akcją więc wystąpiła artylerya. Prowadził ją znakomicie mjr. Knoll-Kownacki, biorąc pod skuteczny ogień swych bateryi gmach straży pożarnej i wielki budynek intendantury (dawna fabrykę świec i mydła).

Tymczasem piechota polska przygotowała się do szturm. Rozstawiła się przed mostami. Oddziały 8 pp. i pułku przemyskiego pod komendą ppor. Huragana miały zdobywać most żelazny. Most drewniany przeznaczony został dla oddziału 5 pp. (legionów) pod komendą kpt. Kruka-Paszkowskiego.

Atak na most żelazny rozpoczął się o g. 2 popoł. Z polskiej strony wyruszył na most pociąg pancerny, prowadzony przez kpt. Primusa. Walał w niego kule ukraińskie i z trzaskiem płaszczą się na jego grubych pancerzach. Na parę kroków przed nim wybucha petarda, podłożona przez ukraińców. Pociąg wjeżdża na „ukraiński“ brzeg Przemysła.

Wśląd za nim pod zabójczym ogniem wyskakuje do szturm polska piechota. Odziana jest w chełmy stalowe. W krótkim czasie most żelazny jest w rękach polskich.

Jednocześnie 5 pp. — wślawiony tyle razy w ciężkich bojach — zdobywa most drewniany. Rusini ustępują w panice, pozostawiając wkopany w ziemię karabin maszynowy.

Przejście przez San zdobyte — pozostaje walka w samym mieście. Trzeba było zdobywać oddzielne gniazda, broniące się zaciekle, chociaż bez ogólnego planu. 5 pp. razem z oddziałem kolejarzy zajmuje dworzec. Tu pada dzielny, stary sierżant 5 pp., Smoleński. Legia oficerska zdobywa ulicę za ulicą. Wreszcie strzały cichną. Miasto jest zdobyte.

Nazajutrz ukazała się odezwa komendanta miasta mjr. Stachewicza do ludności, wstrząśniętej ostatnimi przejściami.

Oddać należy sprawiedliwość spokojnej i godnej postawie miasta do najniższych warstw włącznie, która po opanowaniu miasta, taktem swym przyczyniła się wybitnie ludności do złagodzenia wzburzenia.

Strat w ludności niema żadnych,

M. Z.

Walki we Lwowie.

W tych samych dniach, w których Kraków, Warszawa i Poznań powracają na własność Polski — czwarty gród stołeczny — kresowy Lwów staje się terenem krwawej bitwy.

Przebieg jej dotychczas znany jest tylko z dorywczych i przypadkowych notatek prasowych, gdyż łączność Warszawy ze Lwowem z niewytłomaczonych powodów, czy z niedołęstwa nawiązaną jeszcze nie została. Z konieczności więc należy ogra-

niczyć się tylko do zebrania w jedną całość tych tak skąpych wiadomości o rozwoju wypadków.

Podobnie jak w Krakowie, tak również i we Lwowie czynione były już w końcu października przygotowania do przejęcia miasta w ręce polskie. Ze względu na kresową sytuację planowane było obsadzenie Lwowa wcześniej od innych miast, a miało się ono odbyć już w dn. 2 listopada. Akcją przygotowaną kierował pułk Sikorski. Niespodziewanie jednak plan ten został pokrzyżowany. Oto wybuch w Krakowie — bez uprzedniego porozumienia się ze Lwowem — został przyspieszony na dzień 31 października. Na wiadomość o tem ukraińcy lwowscy, bojąc się zaskoczenia przez polaków, zwołali w nocy na 1.XI. zebranie Rady Narodowej, na którym postanowiono natychmiast rozpocząć akcję zaczepną. Wieczorem udała się do namiestnika Huyna i do wojskowego komendanta miasta, marszałka polnego Pfeffera, delegacya z żądaniem wydania miasta władzy ukraińców. Żądaniu temu odmówiono, choć nie jest pewnem, czy równocześnie nie doszło do ugody, co do współdziałania wojsk niemiecko-austryackich w walce przeciw polakom. Dość na tem, że ukraińcy zdecydowali się rozpocząć ruch na własną rękę. Już o g. 3 nad ranem zjawili się delegaci Rady Narodowej w koszarach 15, 19, 30 i 40 pułków piechoty i oświadczyli zebranym żołnierzom, że Wschodnia Galicya zostaje proklamowana jako niezawisłe państwo ukraińskie i że oni mają odtąd słuchać rozkazu li tylko Rady Narodowej. Komendanci dotychczasowi zostali usunięci, a miejsce ich zajęli oficerowie ukraińscy. Ten zamach w stosunku do wojska mógł już i z tego względu liczyć na powodzenie, że z garnizonu lwowskiego, kto wie, czy nie celowo, usunięto oddziały polskie; z tego powodu w dniu krytycznym w pułkach wyżej wymienionych przeważał element rusiński, niemiecki i węgierski.

W godzinę po obsadzeniu koszar wyruszyły drobne oddziały wojskowe na miasto i obsadziły gmach namiestnictwa, dworce kolejowe, pocztę, ratusz i komendę wojskową; ruch pociągów na zachód został natychmiast wstrzymany, a linia telefoniczna i telegraficzna uległa przerwaniu. Dalsze stacje kolejowe w kierunku do Przemyśla zostały również obsadzone przez oddziały żołnierzy ukraińskich.

Wypadki te zaskoczyły ludność polską zupełnie niespodziewanie, to też na razie oporu nigdzie nie stawiono.

Inicyatywa obrony przed narzuconą władzą wyszła od grupy legionistów, zebranych w szkole Sienkiewicza przy ul. Sadowniczki, obok ul. Leona Sapiehy. Legioniści ci na wiadomość o akcji ukraińskiej próbowali obsadzić bliski skład amunicyi, lecz tu natrafili już na opór. Wywiązała się wnet potyczka, która

zamieniła się na zażartą bitwę. Na pomoc ukraińcom pospieszyły na samochodach ciężarowych inne oddziały, wyposażone w karabiny maszynowe i granaty ręczne; do legionistów przyłączyła się młodzież szkolna i przypadkowo bawiący na urloпах polacy. Równocześnie i inna potyczka wszczęła się w ul. Gródeckiej pod kościołem św. Anny. I tutaj karabiny maszynowe ukraińców zmusiły do cofnięcia się oddziały polskie. Poza tymi dwoma epizodami w piątek 1 b. m. do dalszych starć nie doszło i pod wieczór nastał w mieście spokój. Dalsze walki uliczne rozwinęły się dopiero w sobotę wieczór i w niedzielę.

W sobotę rano próbowano zbrojny konflikt załagodzić na drodze ugody. Ponieważ jednak ukraińcy nie gwarantowali dotrzymania warunków, więc bitwa rozgorzała na nowo. Szkoła Sienkiewicza była miejscem zbiórki oddziałów polskich. Wymaszerowały one stamtąd pod wieczór i zajęły dworzec główny pod komendą por. Abrahama. Stamtąd podążyły oddziały, wzmocnione przez akademików i studentów szkół średnich, w trzech kierunkach: na górę stracenia, na pl. św. Jura i do Wólki. Te trzy punkty zostały zajęte, a linia bojowa przesunięta została aż do ul. Gródeckiej. Poczta główna stała się z kolei ośrodkiem walki; był moment, że dolne biura zostały obsadzone, podczas gdy na górnych piętrach bronili się ukraińcy. W ciągu walk wybuchł pożar, który zniszczył cały budynek.

Z przebiegu wypadków w ciągu tygodnia nadszedł obszerniejszy raport tylko z datą 6 b. m.

W dniu tym ukraińcy otrzymali świeże posiłki i zaczęli następować między szkołą kadecką, a Wólką. Linia ta jednak została utrzymana. Nowe ataki rozpoczęły się znów od strony Kulparkowa. Dowodzący na tym odcinku kpt. Boruta przyjął walkę u wylotu ulic: Gipsowej, Sadowniczki i Polnej. Wsuniecie ulicami 29 listopada i Murarską jednego plutonu zmusiło ukraińców do odwrotu. Dalsza walka doprowadziła do obsadzenia toru kolei czerniowieckiej i do uzyskania kontaktu z oddziałami polskimi w Sokolnikach.

Dworce w Kulparkowie i Kleparowie zostały zajęte. W walkach tych odznaczyli się: por. Abraham, Mirecki, Dzieduszycki, dawny oficer 1 pp. ułanów Beliny, oraz sierżant Wierny. Zdobycz wynosiła 16 karabinów maszynowych. Straty w ludziach doszły już do cyfry 300 zabitych i rannych.

Dalszych szczegółowych danych o przebiegu walk brak dotychczas. O ile można się zorientować, w rękach polskich znajduje się tylko południowo-zachodnia część miasta od szkoły kadeckiej poprzez okoloną cytadelę i Górę Stracenia. Główne arterie miasta posiadają dotychczas ukraińcy.

Położenie oddziałów polskich jest nader ciężkie. Mają oparcie zaledwie o nieliczne wsie polskie, jak Sokolniki, Kulparków, Zimnowódka. Od strony południowej—kolejami, prowadzącymi ze strony Stanisławowa, Stryja i Sambora, przybývają ukraińcom posiłki, zagrażające tyłom polskich sił walczących. Północna część miasta, przyległa do wsi ruskich, jak Sroki, Laszki Murowane, zagrożona jest przez bandy chłopskie. Komendantem ukraińców jest płk. Mrynówicz; po stronie polskiej brak jednolitego dowództwa, choć być może, że w ostatnich dniach ujął ją w swe ręce płk. Sikorski, który aeroplanem przybýł tam z Krakowa.

Obie strony walczące pozbawione są aprowizacyi; z powodu wstrzymania ruchu pociągów po stronie polskiej daje się już odczuwać brak amunicyi. Ludność polska, zamieszkała w dzielnicach zajętych przez ukraińców, jest steroryzowana i nie może przeciwstawić się dobrze uzbrojonym wojskom ukraińskim. Jeżeli szybka pomoc—czy to od strony Krakowa, czy Lublina—w postaci regularnych oddziałów polskich nie przybędzie, to los garstki walczących może być tragiczny. Z powodów politycznych P. Komisya Likwidacyjna odstąpiła od pierwotnej myśli wysłania formacyi wojskowych na pomoc do Lwowa, gdyż oczekuje w tym względzie wyraźnych rozkazów z Warszawy. Miejmy jednak nadzieję, że niebawem wyruszy pomoc dla bohaterów obrońców kresowego grodu.

Z numerów „Pobudki“, które nadeszły do Warszawy, dowiadujemy się dalszych szczegółów o przebiegu walk we Lwowie. Linia bojowa w obrębie miasta do dnia 11.XI nie uległa większym zmianom. Siły polskie posunęły się za to na zachód i zajęły Zimną Wodę, a więc stację kolei do Przemyśla. Na tyłach oddziałów polskich, we wsi Sokolnikach, zjawiły się natomiast bandy hajdamackie, które wieś tę spaliły.

Walka nabiera cech coraz bardziej gwałtownych, z obu stron czynna jest już artylerya. Rusini ostrzeliwali szpital Czerwonego Krzyża w Politechnice, oraz przedmieście Kleparów. Artylerya polska ostrzeliwała koszary Ferdynanda i cytadelę. W walkach ostatnich odznaczyli się liczni oficerowie, a między nimi komunikaty wymieniają nazwiska: Boheima, Grabskiego, Pittnera, Kielbasiewicza, oraz podoficera Szatkowskiego. Straty dochodzą już do tysiąca zabitych i rannych. Siły ukraińskie oceniają na 6000 ludzi.

Formacya pułków ułańskich w Warszawie.

W koszarach ułańskich w Łazienkach zakwaterowały się kadry pułków ułańskich 1 i 3 z b. korpusu Dowbora.

W 3 pułku komendę objął pułk. Strzemiński; szwadrony rozdzielono pod dowództwo: rotm. Falewicza, mjr. Reliszki, rotm. Broniewskiego i mjr. Laudeńskiego; adjutantem pułkowym jest rotm. Czarnocki.

Kadra liczy obecnie 130 ludzi, w dużej części dawnych ułanów 3 pułku. Koni jeszcze brak.

Pułk pierwszy ułanów zajął koszary przy ul. Huzarskiej, gdzie rozpoczyna się dopiero przedwstępna praca organizacyjna. Dotychczas nie zostało bowiem ustalone, czy pułk ten stanie garnizonem w Warszawie, czy też odejdzie pod Kielce, gdzie zbierają się równocześnie dwa inne szwadrony.

W tutejszej kadrze komenda spoczywa, do przyjazdu płk. Drzewickiego, w rękę mjr. Podhorskiego; adjutantem pułkowym jest chwilowo rotm. Lebkowski; z oficerów zameldowali się już rotm. Mielecki oraz por. Ciecierski, Lipski, Soltan i chor. Litewski. Ludzi jest już 200, koni zdobytych po szwadronie konnych strzelców niemieckich—140.

W obu tych pułkach ramy kadrowe opierać się będą na doborowym materiale oficerskim i podoficerskim, to też rozwój ich jest zapewniony. Chwilowo brak jeszcze organizacyjnej łączności, a przez to inicjatywa prywatna musi ją w wielu wypadkach zastępować.

2 pułk ułanów b. korpusa Dowbora formuje się obecnie w Siedlcach; 4 pułk—w Łomży.

Dawny 1 pułk Beliny organizuje się na nowo w Lubelskiem, a dawny 2 pułk ułanów brygady Karpackiej zbiera się w Krakowie pod komendą rotm. Dunina-Brzezińskiego.

Wobec nieuporządkowanej dotychczas numeracji pułków, łatwą będą zachodzić nieporozumienia, więc i ta sprawa powinna być w krótkim czasie odpowiednio ujednostajniona.

Trzeba mieć nadzieję, że dywizję Dowborczyków złączą niebawem ściśle węzły koleżeństwa broni z ułanami Beliny, Wąsowicza i Dunina-Brzezińskiego, a więc formacyi legionowych i że wzajemna emulacja przeniesie się na teren najodpowiedniejszy, bo sprawności w służbie i w boju.

R.

Cytadela.

Cytadela warszawska, ten symbol przemocy rosyjskiej, cięższej nad Warszawą, jest dziś w naszym ręku. Warto tedy przypomnieć w paru słowach historję jej powstania.

Po stłumieniu powstania listopadowego rosyjanie obawiali się ciągle Warszawy. Nie zapomnieli o tem, jak to 17 kwietnia

1794 r. szczupłe wojsko polskie i lud warszawski poraziły na głowę liczny garnizon warszawski; nie zapomnieli i o nocy listopadowej 29 listopada 1830 r. To też zaraz po zajęciu Warszawy rosyjski generał inżynier Den wystąpił z projektem zbudowania w ogrodzie Saskim lub jego okolicy trzechpiętrowej wieży obronnej, rodzaju małej cytadeli śródmiejskiej. Mikołaj I odrzucił ten projekt i sam skreślił pierwszy zarys przyszłej cytadeli Aleksandrowskiej.*) Cytadelę wykończono ostatecznie w maju r. 1834. Cel jej określił dosadnie Mikołaj I w swej słynnej przemowie do deputacyi polskiej w Łazienkach w październiku r. 1835. „Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach, ściągnięcie na siebie tylko największe nieszczęście. Wystawiłem tutaj cytadelę Aleksandrowską i zapowiadam wam, że za najmniejszym zaburzeniem każę strzelać do miasta, zamienię w gruzy Warszawę i pewnie ja już jej nie odbuduję“.

Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

X

W taką to drogę pod przewodnictwem Karpowicza zapuścić się oddział, bezpieczny na niej od wszelkiej pogoni.

Posuwaliśmy się bardzo powoli. Karpowicz raz wraz przystawał, uważnie rozglądał się dokoła, jeszcze niedowierzając sobie, próbował wątpliwe kępki żerdką, za nim w absolutnem milczeniu szliśmy my. Nawet trefniś oddziału, Kuba Kołodziejczyk, zapomniał języka w gębie. Za każdym obejrzeniem się na moich chłopców, widziałem na ich pobladych twarzach wyteżoną uwagę. I zaprawdę, nie była to pora na dowcipkowanie. Przychodziło czasami przeskakiwać z kępki na kępkę, stapać, trzymając się gałęzi, po oślizgłej kłodzie, przelazić przez najeżone korzeniami wykroty, słowem, trzeba było wziąć w kupę całą swą przytomność umysłu i zręczność. Niebezpieczeństwa dla życia oczywiście nie było, bo gdyby się który i zapadł, to niebrakowało rąk, żeby go wyciągnąć z niepożądaney kąpieli.

Po blisko całogodzinnej mordędze, a była to tylko połowa drogi, dotarliśmy do większego kawałka twardego gruntu, na którym oddział mógł trochę spocząć. Fizyczne umęczenie, ponu-

*) Umieszczono w niej w r. 1835 pomnik cesarza Aleksandra I. uchwalony ongi przez Sejm Królestwa Kongresowego.

ra powaga otoczenia i świadomość, że jesteśmy w ucieczce przed wrogiem, co działa zawsze deprymująco, tłumili zwykłą w szeregach swobodę ducha. Rozmawiano cicho, prawie szeptem, tak jak się mówi na pogrzebie.

— Żeby to tak zagnać tu moskali, jak dawniej zagnano Niemców — odezwał się Karpowicz — toby może niedługo za naszą sprawą inną część puszczy przezwano „Moskiewskimi mogiłkami“.

— Daj Boże!

Miało się już dobrze ku wieczorowi, kiedyśmy nareszcie weszli na twardy grunt i zatrzymali na skraju lasu, który stał tu znowu w całej swej wiosennej krasie. Przed nami leżała bujna, lecz zaniedbana, bo porosła gęstą wikliną, łąka. Za nią, o jakie tysiąc kroków od nas, ciągnął się kanał Augustowski. Po drugiej jego stronie leżały gminne pastwiska, dalej ludna i patryotycznie usposobiona mazurska wieś, z której kilku parobczaków miałem w oddziale. Zaraz za wsią zaczynała się znowu puszcza, sięgająca aż po Niemen.

Według zapewnień Karpowicza, przez kanał prowadzili, w oddaleniu mniej więcej trzech wiorst jeden od drugiego, dwa mosty, na gościńcach do Rajgrodu i do granicy pruskiej. Znajdowaliśmy się prawie na środku pomiędzy obydwooma. Nakazawszy najsurowiej spokój, zastanawiałem się z Dadjanem nad położeniem oddziału. Nie było ono wcale rozpaczliwem, z warunkiem, że osaczający nas nieprzyjaciel zaniedbał zająć mosty. W takim bowiem razie, nie obawiając się ataku ścigającej nas piechoty, która idąc daleką, okólną drogą, mogłaby tu nadciągnąć dopiero jutro rano, przeszlibyśmy kanał, zaprowiantowali się w przyjaznej nam wsi i znowu dali nura w puszcę.

Trzeba się było tylko przekonać, czy mosty były wolne, uczynić to mógł tylko Karpowicz, jego też wysłałem na zwiady.

Odpiął blachę, znak swego urzędu, nacisnął na głowę zwykłą chłopską czapkę któregoś powstańca i zniknął w zaroślach.

Oddział był setnie głodny. Ludzie od śniadania nie mieli nic w ustach, a trudu ponieśli niemało. Usposobienie więc było melancholijne, bo nic nas tak smętnie nie nastraja, jak pustki w żołądku. W oddziale tylko ja i Dadjan zdawaliśmy sobie jasno sprawę z grozy sytuacji, na wypadek gdyby przejścia przez mosty były przed nami zamknięte, do czego wystarczało po jednym plutonie piechoty. Wtenczas, mając za sobą ścigającego wroga, a przed sobą głęboki kanał, wyparci z lasu na otwartą łąkę, zostalibyśmy wybici do nogi.

Czy byłby w takim razie jakiś środek ratunku? Cofnąć się z powrotem w lasy, znaczyło naprzód dać się wygłodzić, a po-

tem wystrzelać; Korzystając z nocy, przeprowić się wpław przez kanał — iluż znalazłoby, się w oddziale tak dobrych pływaków, ażeby w odzieży i z bronią przepłynąć na drugi brzeg? Może ani jednego. Rozpuścić oddział, powiedzieć żołnierzom: rzućcie broń, niech każdy na własną rękę szuka dla siebie ratunku — nie, nigdy, przenigdy! raczej zginąć, niż okryć się wstydem, zwłaszcza w oczach ludu, na którym zależało nam najbardziej.

Jeszcześmy nie zakończyli prowadzonej na ten temat z Dadjanem rozmowy, kiedy Karpowicz zjawił się z powrotem. Krew zbiegła mi do serca, zatamowała oddech, nie mogłem wykrztusić zapytania.

— Panoczku na obu mostach moskale.

Pociemniało mi w oczach. Więc trzeba ginąć...

— Po dwudziestu, może dwudziestu pięciu kozuniów — do dał Karpowicz.

Porwałem go za ramiona i trząsłem, jak rzeczą martwą.

— Człowieku, czyś ty pewny, czy możesz na to przysiąc, że oprócz kozaków niema tam piechoty? Wiedz, że tu chodzi o życie albo śmierć!

— Panoczku, ja na obu mostach byłem, ja gadałem z kozakami. Tak mi Boże dopomóż, niema tam ani jednego żołdaka.

— W takim razie — zawołałem z radością do Dadjana — mamy czwarty sposób wyjścia: sforsować obydwie mosty, przejść przez nie siłą.

Wiedząc, że dońcy nie mają broni palnej i znając ich małą wartość bojową, postanowiłem bez namysłu sam na nich uderzyć.

— Panoczku — przerwał mi Karpowicz — niech panoczek spojrzy tam na prawo.

Na tle gasnącej wieczornej zorzy rysowały się ostro sylwetki trzech jeźdźców. Był to wieczorny patrol kozacki, wysłany wzdłuż kanału. Postacie ich obrzymiały w niepewnym świetle wieczoru, a piki zdawały się sięgać obłoków. Jechali stępą, to prowadząc głośną rozmowę, przerywaną wybuchami śmiechu, to nucąc jakąś tęskną dumkę, może o rodzinnym Donie, o dalekim domu, o żonie i dzieciach.

Chociaż rozmowa pomiędzy mną, Dadjanem i Karpowiczem prowadzona była przyciszonym głosem, to jednak nowina, że pierwsi zaatakujemy moskali, przedostała się do oddziału, budząc ogólną ochoczość. Zapomniano o głodzie, o niewygodach i trudach, a myślało tylko o niedalekim boju.

Co do mnie, pewny byłem powodzenia. Straży mostowej oczywiście ani się śniło, że powstańcy byli tak blisko; ażeby się ośmielili uderzyć na nich, tego, przyzwyczajeni do łatwych

zwycięstw, nie mogli brać w rachubę. Stąd prosty wniosek, że nie będą się mieć na baczności. Opowiadanie Karpowicza potwierdziło moje przypuszczenia.

— Co oni robią?

— A cóż mieliby robić? Siedzą sobie bezpiecznie przy roznieconych ogniach, gorzałkę piją, w karty grają i tyle. Konie popętali i puscili na pastwisko z tamtej strony kanału, a sami zabawiają się po tej, a nie, to na samym moście. Piki ustawiali w kozły; tylko ten, co wartuje, ma je przy sobie.

— A jest tam z nimi jaki oficer? — spytałem.

— Oficerów niema, ale są uriadniki, a po naszymu wachmistrze. Zaraz, panoczku, znać, że to starszyzna, bo ledwie się na nogach trzymają, a każdy idący czy jadący przez most musi im łapę posmarować. Ja musiałem zatknąć gębę złotówką każdemu. Bodaj ich udławiło...

(D. e. n.)



Wkroczenie do Kielc

KRONIKA.

Przelanie zwierzchniej władzy na Komendanta.

D. 14 b. m. Najdostojniejsza Rada Regencyjna — przelała całą władzę zwierzchnią na Komendanta J. Piłsudskiego, sama zaś rozwiązała się.

Nowy szef sztabu.

Na miejsce gen. Rozwadowskiego, który ma do prowadzić odsiecz do Lwowa prac, objął obowiązki szefa sztabu gen.-dyw. S. hr. Szeptycki.

Z Krakowa.

Z pułków austriackich piechoty 56, 57, 13, 40, 20, oraz strzelców 16 i 32 tworzą się kadry. Żołnierze tych pułków wracają z frontu włoskiego w oplotanym stanie i najczęściej, nietylko rozbrojeni, lecz i ograbieni — przez węgry, niemców, ukraińców i inne narodowości, przez kraje których przechodzą. Po przybyciu do kraju zwalniani są na krótkoterminowe urlopy, a zatem powoływani powrotnie, umundurowywani i odżywiani. Oficerów z armii austriackiej w samym Krakowie znajduje się przeszło 3000. Zaznajamiają się oni pospiesznie z nowymi, obowiązującymi w armii naszej regulaminami. Ogółem dotychczas powstały kadry 20 batalionów; pozatem istnieje legia akademicka, wyróżniająca się ochoczością w pełnieniu ciężarów służby.

Artylerya pod dowództwem ppułk. Brzozy formuje się w Nowym Targu. Dotychczas powstały dwa pułki przy współudziale przezwannie dawnych legionowych oficerów i szeregowych.

Dwa pułki jazdy formują się w Krakowie i Bochni. W Krakowie prowadzi pracę organizacyjną rotm. Dunin-Brzeziński, w Bochni pułk. Pryziński. Dostyc dużo koni ofiarowują obywatele.

Gen. Roja w tych dniach wyrusza, jako wódz wyprawy, na Lwów, dokąd już pociągnął sformowany pułk 4, którym dawniej generał dowodził.

Patryotycznie nastrojone mieszkanki Krakowa — postanowiły ośmieszać mężczyzn zdrowych, którzy nie wstąpili do szeregu. Bardzo rezolutne krzątają się około utworzenia batalionu kobiecego, któryby bezwzględnie wyruszył na front.

Z Częstochowy. W poniedziałek dnia 11 b. m. P.O.W., Sokół i dowórczyzy przystąpili do rozbijania niemców, którzy naogół nie stawili oporu, oprócz kilku wypadków strzelania z okien wzdłuż ulicy. Padło dwu ludzi, siedmiu zostało rannych. Stację zajął ppor. Raczyński bez oporu. W fabrykach Mott'a i Pelcerów niemcy zabarykadowali się i zostali wzięci dopiero we wtorek (12 b. m.). Naogół zdobyto przeszło 600 karabinów, 3 kar. maszynowe, ogromne składy prowian-

towe, w kasach 4,000,000 mk., tabor kołcjowy — złożony z 48 parowozów, 248 wagonów osobowych i około 1,000 towarowych.

Komendantem miasta został por. Michalski. Komendantem stacyi ppor. Raczyński. Komenda stacyi przepuszcza pociągi z odjeżdżającymi Niemcami, odbierając broń i rzeczy skarbowe.

W mieście formuje się batalion piechoty (dowódca por. Strózik) i szwadron kawalerji (dow. rotm. Zejfeld).

Ochotników dotychczas przyjęto przeszło 1600.

Z Poznania.

W tych dniach i prastara piastowa stolica zaznaczyła łączność swą z ziemiami polskimi — przez obalenie niemieckiego zarządu miejskiego.

Miejsce radnych Niemców zajęli Polacy. Burmistrzem został Dr. J. Drwęski.

Z Ukrainy.

Podobno wracające z Ukrainy wojska niemieckie rozbijają po drodze naszych żołnierzy i rabują śpichlerze.

Wyjazd Niemców.

Do dni ostatnich opuściło Warszawę 26000 żołnierzy niemieckich, reszta, t. j. 18000 odjeżdża w ciągu dni najbliższych.

Wojskowy zarząd kolejowy.

Przy sztabie generalnym został stworzony wojskowy „Zarząd kolejowy“, na czele którego stanął kpt. inż. Brzozowski Jan.

Ukraińcy do Wilsona.

Ukraińcy galicyjscy wysłali depeszę do prezydenta Wilsona z powiadomieniem, że utworzyli państwo Halickie z prośbą o opiekę przed „polską zachłannością“.

Wyżywienie Niemiec i Austrii.

Wobec prośb o zażegnanie klęski głodowej — Ameryka postanowiła wysłać do Austrii i Niemiec komisye specjalne, które zajmą się wyżywieniem ludności.

Ze szkoły podchorążych.

Szkoła podchorążych przeniesiona już została w całości z Ostrowia łomżyńskiego do Warszawy, gdzie zajęła wszystkie gmachy po dawnym rosyjskim korpusie kadetów imienia Suworowa w Alei Belwederskiej. Już w d. 13 b. m. por. Łączyński wraz z 76 nowozapisanymi wychowañcami szkoły objął w posiadanie cały ten kompleks budynków, zajmowany dotychczas przez szpital wojskowy niemiecki. Narazie młodzież polska zajęła tylko kilka wielkich sal na pierwszym piętrze głównego gmachu korpusu. Podchorążowie obsadzili wszyst-

kie wyjścia. Warty ich strzegły pilnie, aby nie zginęło nic z nagromadzonego w zabudowaniach korpusu ogromnego majątku szpitalnego: znajdują się tu bowiem tysiące łóżek, materaców i najrozmaitszych sprzętów. W szpitalu przebywało w chwili objęcia go przez podchorążych około tysiąca rannych i chorych Niemców wraz z odpowiednią liczbą lekarzy, urzędników i t. d. Po przybyciu w d. 16 b. m. z Ostrowia całej szkoły z podpor. Kukiem na czele, rozpoczęła się stopniowa, ale szybka ewakuacja wszystkich tych chorych i rannych do Niemiec. Dziś wszystkie gmachy korpusu są już zupełnie w rękę polskiem. Liczba podchorążych w szkole dochodzi do pięciuset.

Szkoła podchorążych w nowym swoim lokalu, położonym tak blisko Łazienek i Belwederu, nawiąże niewątpliwie nic tradycji dawnych Podchorążych, których jedynym celem była: wierna służba ojczyźnie.

Instrukcja dla szwadronów jazdy polskiej, tworzonej w okręgach wojskowych.

Dzięki ofiarności ziemiaństwa oraz zamożniejszych wieśniaków przystąpiono do tworzenia szwadronów jazdy, narazie po jednym w każdym powiecie.

Szwadrony te tworzyć się mają szczególnie z ochotników, przeprowadzających własne konie, a uzbrojonych, wyekwipowanych i ubranych kosztem skarbu. Konie własne pozostawać mają jednak do użytku wojskowego tylko przez zimę, a służyć przez resztę roku potrzebom gospodarczym odnośnych właścicieli.

Na delegatów powiatowych, którzy formowanie tej jazdy wszelkimi środkami popierać mają, zgłosili się dotychczas wybitni ziemianie, z którymi okręgowe władze wojskowe natychmiast porozumieć się winny.

Studenci-kapelani.

Księża—studenci teologii, solidaryzując się z uchwałą uniwersytetu w sprawie wojskowej, [zwrócili się do arcybiskupa ks. Kakowskiego z prośbą o pozwolenie na wstąpienie do wojska w charakterze kapelanów.

5 pułk piechoty.

Według otrzymanych wiadomości dawny 5 p. p. legionowy organizuje się na nowo w Przemyślu. Dawni żołnierze, podoficerowie i oficerowie licznie bardzo napływają.

6 pułk w Kielcach.

Ppułk. Norwid organizuje w Kielcach 6 p. piechoty, przeważnie z pośród starych żołnierzy legionowych. Dotychczas stawiło się przeszło 800 szeregowych.

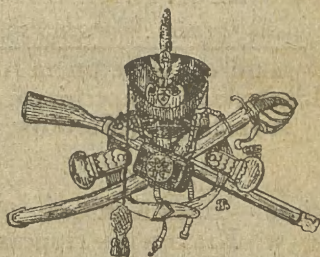
Zapas koński Nr. 1 fortecy warszawskiej.

W Łazienkach pozostał po Niemcach wzorowo urządzony zapas koński (Pferdedepot), który w niedzielę 10 b. m. przeszedł na własność armii polskiej.

Objęcia tego dokonał por. Michałowski przy pomocy kilku żołnierzy poznanczyków i przy współudziale szkoły straży skarbowej, mieszczącej się w niedalekiem sąsiedztwie koszar. Opór Niemców był słaby, to też bez strat i w największym porządku stajnie mogły być zajęte.

A wartość ich jest wielka. Obejmują one 1200 koni i tabor forteczny Nr. 1 w sile 100 koni. Większość ich chwilowo jest pod kwarantanną, gdyż są to konie sprowadzone z Ukrainy, a więc okolice zarazonych nosacizną; duża część wymaga starannego odżywiania, poczem dopiero stanie się zdolną do użytku. Zapasy furazu są na miejscu w dużych ilościach. W obrębie zapasu mieści się również stadnina matek ze źrebkami. Konie zarekwirowane przez Niemców nieprawnie właścicielom rolnym z okolic Warszawy zostały już oddane.

R.



SPIS TREŚCI: Oddanie dowództwa bryg. Józefowi Piłsudskiemu. — Rozkaz naczelnego wodza. — Wacław Tokarz: Jedność Wojska. — E. Elzenberg: Pogadanki z zakresu służby polowej. — Wacław Tokarz: Co pisał sztab generalny rosyjski o organizacjach strzeleckich w Galicyi. — Pouczenie o chorobach płciowych. — Na czasie: Strzedz broń! Rembertów. Odzyskanie Przemysła. Walki we Lwowie. Formacya pułków ułańskich w Warszawie. Cytadela. — Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy. — Kronika: Przelanie zwierzchniej władzy na Komendanta. Nowy szef sztabu. Z Krakowa. Z Częstochowy. Z Poznania. Z Ukrainy. Z Śląska. Wyjazd Niemców. Wojskowy zarząd kolejowy. Ukraińcy do Wilsona. Wyżywienie Niemiec i Austrii. Ze szkoły podchorążych. Instrukcyja dla szwadronów jazdy polskiej tworzone w okręgach wojskowych. Studenci-kapelanami. 5 pp. 6 pułk w Kielcach. Zapas koński Nr. 1 fortecy warszawskiej.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: do 1 grudnia r. b.: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22. Od dnia 1 grudnia: Komisya Wojskowa, Księgarnia Nowy-Swiat 69.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1,80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi:) 20 fen. (30 hal.).

SPRZEDAŻA „WIARUSA i „BELLONY“ ZAJMUJĄ SIĘ

Księgarnie Warszawskie:

M. Arcta, Borkowskiego, Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Idzikowskiego, Lisowskiej, Rzepeckiego, Sadowskiego, Trepte, Tow. Wydawniczego (Mortkowicza), Wendego.

Na prowincyi:

1) w Będzinie — Izaak Kokotek; 2) w Częstochowie — A. Ostrąbek; 3) w Krakowie — Hopcas i Salomonowa; 4) w Kielcach — Marya Kiebaczy; 5) w Lublinie, Zamościu, Kraśniku, Radomiu — Tow. „Rekord“; 6) w Łodzi — „Promień — Piotrkowska 81; 7) w Pabjanicach — Stanisław Grobliński; 8) w Płońsku — Piotr Hujda i Michał Grün. 9) w Rypinie — Zygmunt Milewski; 10) w Sosnowcu — E. Srokosz — Kiosk ul. 3 Maja; 11) w Włoszczowie — Antoni Ozasiński; 12) w Wieluniu — Jan Popławski; 13) w Zgierzu — Helena Lach — Kiosk; 14) w Dąbrowie Górn. Tow. „Rekord“ i Schonhoff.

Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor Dr. **WAĆLAW TOKARZ.**